

*Bolesław Srocki:* Na drogach do absurdu. *Z.:* Z rozważań syndykalisty. *Prof. T. Wałek-Czernecki:* 6 listopada 1928 w Stanach Zjednoczonych. *m. p.:* Dziesięciolecie niepodległości Łotwy. *Dr. M. Szerer:* W sprawie ustroju prezydenckiego. *P. Szczurek:* Poczta polska w Gdańsku. Życie gospodarcze. Akademia poselska w Poznaniu.

CENA 50 GROSZY

# PRZE KOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

## NA DROGACH DO ABSURDU

Najistotniejszą cechą dzisiejszej sytuacji sejmowej jest zmienność i płynność nastrojów oraz nieliczenie się z konsekwencjami. Dzieje się to przede wszystkim w dziedzinie stosunku Sejmu do Rządu, a uzewnętrznia najjaśniej na posiedzeniach Komisji Budżetowej, gdzie kontakt pomiędzy przedstawicielami Rządu i Sejmem jest najbliższy.

Nie mamy bynajmniej zamiaru występować tu w roli obrońców za wszelką cenę każdego fragmentu urzędowego przedłożenia budżetowego, jak również dalecy jesteśmy od tego, abyśmy mieli za złe Sejmowi, że wogóle korzysta ze swego prawa rozpatrzenia budżetu i zakreszenia dla niego takich granic, jakie uzna za konieczne i z interesem Państwa zgodne.

Jednakże musimy stwierdzić, że w samej metodzie stosunku większości stronnictw sejmowych do budżetu zdaje się tkwić bardzo poważne niebezpieczeństwo dla wszelkich dążeń do stworzenia warunków dla tak popularnego dziś hasła normalnej współpracy władzy ustawodawczej i wykonawczej.

Hasło to bowiem może dać się realizować tylko na drodze wzajemnych dążeń do wyjaśnienia sytuacji. Naszym zdaniem to zupełne i ostateczne wyjaśnienie nie może być osiągnięte w ramach dzisiejszej konstytucji. Niemniej jednak i w tych ramach może być ono realizowane, lub zamazywane. Otóż dyskusja budżetowa na Komisji zdaje się iść, niestety, niemal wyłącznie w tym drugim kierunku.

Sąd ten może dla wielu wydać się zbyt ostry. Toż jeśli chodzi o zagadnienie t. zw. „dobrej woli”, to Komisja Budżetowa dała jej dwukrotnie wyraz w ustosunkowaniu się swoim do wystąpienia pana premiera Bartla, jakgdyby podkreślając w ten sposób, że pragnie tej wspomnianej powyżej współpracy Sejmu i Rządu i gotowa jest zawsze przyjąć dłoń wyciągniętą do zgody.

Otóż fakt ten w niczem nie zmienia postawionego wyżej twierdzenia o braku jasności i celowości w sposobach i metodach stawiania sprawy na Komisji. Owszem rozszerza tylko to twierdzenie w kierunku sformułowanego na wstępie zarzutu niekonsekwencji. Postaramy się to ugotować.

Sejm, na podstawie dzisiejszej konstytucji, ma możliwość dwojakiego ustosunkowania się do budżetu. Może się do niego ustosunkować rzeczowo, lub politycznie. Naszym zdaniem słuszne jest tylko pierwsze ustosunkowanie, to jest wypływające ze świadomości, że budżet uchwała się na pokrycie potrzeb Państwa, nie zaś Rządu i że stąd pozycje budżetu nie mogą być ujmowane pod kątem widzenia sympatji, lub antypatji do ludzi, którzy budżet ten mają wykonywać.

Jeżeli jednak są stronnictwa, które zagadnienie to ujmują inaczej i które pragną ustosunkować się do budżetu politycznie, to nie mogą one zapominać, że i w tym wypadku obowiązują pewne konsekwencje. Człowiekiem odpowiedzialnym za politykę Rządu jest premier, to też politycznie należy ustosunkowywać się do premiera, rzeczowo do ministrów, nie zaś odwrotnie, jak to czyni Komisja Budżetowa, podkreślająca swój rzeczowy stosunek do premiera, zaś brak politycznego zaufania do ministrów.

Metody tego rodzaju, będące typowym przykładem próby przeniesienia realnych zjawisk i warunków naszego życia politycznego w dziedzinę tej urojonej rzeczywistości, o której pan premier Bartel mówił w swoim słynnym wywiadzie, są tem niebezpieczniejsze, że opierają się one na zasadniczej niechęci do jasnego spojrzenia prawdzie w oczy. Bo przecież wszelkie działanie winno mieć w ostatecznym wyniku jakiś cel i jakieś konsekwencje. Czy taki cel i świadomość takich konsekwencji istnieje wewnątrz tych grup — mówimy tu przede wszystkim o t. zw. lewico-

wem „trójporozumieniu” — które dziś decydują o takiej metodzie załatwiania spraw budżetowych?

Sądźmy, że nie... Bo i jakież mogłyby być te konsekwencje? Doprowadzenie do częściowej, czy całkowitej zmiany gabinetu? — Rezultat ten, gdyby był możliwy, można by osiągnąć drogą znacznie prostszą; wszak Sejm ma jeszcze prawo stawiania wniosków o votum nieufności zarówno dla całego Rządu, jak dla poszczególnych ministrów. — Wytworzenie sytuacji, w której rozwiązanie Sejmu stałoby się koniecznością? Intencja ta zdaje się być zupełnie obca i daleka przywódcom stronnictw. Cóż bowiem nowy Sejm mógłby zmienić w układzie stosunków? Nic zgoła. Przesunięcia, jakie mogłyby dokonać się w składzie liczebnym grup poszczególnych, w każdym razie w niczem nie zmieniają faktu, że istniejąca w dzisiejszym Sejmie większość negatywna (mniejszości, Lewica, Związek Ludowo-Narodowy) nie może w żadnym wypadku zamienić się w trwałą większość pozytywną, zdolną do objęcia władzy, nawet gdyby przypuścić, iż władzę tę oddanoby jej bez oporu.

Cóż więc pozostaje? Jakież cel ma ta taktyka niewyraźnych połowicznych posunięć, które w konsekwencji, ku niewątpliwemu zadowoleniu najbardziej wstecznych elementów, prowadzą do absurdu cały ustrój, oparty na podstawie przedstawicielstwa narodowego?

Wydaje nam się, bądźmy szczerzy, iż, pod tą taktyką, która niekiedy ubiera się w togę nadzwyczaj zasadniczego stanowiska, niema, niestety, nic więcej, jak tylko gra parlamentarna, prowadzona z tygodnia na tydzień, z mie-

siąca na miesiąc, bez planu na dalszą metę, bez świadomości, do czego ma ona doprowadzić. I jedyną pociechą liderów parlamentarnych tej gry jest przekonanie, że nie oni dziś ponoszą główną odpowiedzialność zarówno za przyszłość Państwa, jak też za przyszły ustrój Polski. Lecz jest to pociecha i wymówka wystarczająca na terenie pokoju, gdzie się odbywają zabawy dziecięce, niedostateczna jednak na terenie parlamentu, gdzie każdy odpowiedzialny jest za kierunek, w którym dąży, niezależnie od tego, czy w danym momencie stopień jego odpowiedzialności jest większy lub mniejszy od stopnia odpowiedzialności innych.

To też, reasumując, stronnictwa lewicy powinny dzisiaj jasno zdać sobie sprawę ze swego stanowiska do Rządu i do konsekwencji stąd płynących. Albo chcą one ustosunkować się rzeczowo do premiera, ale w tym wypadku muszą ustosunkować się niemniej rzeczowo i do potrzeb państwowych, których wyrazem są poszczególne pozycje budżetu, i z tego tylko punktu widzenia te pozycje rozpatrywać, albo też wybiorą one inną metodę, metodę żegluga bez jasno określonego planu i celu po bezdrożach niczem nieograniczonych możliwości taktyki parlamentarnej.

Lecz w tym wypadku istnieje niebezpieczeństwo, że wbrew chęci lwiej części załogi okręt naszego parlamentaryzmu wcześniej czy później znajdzie się na wybrzeżach krainy Absurdu.

A wtedy przebudzenie dla tych, którzy tego niebezpieczeństwa nie doceniali, będzie niewątpliwie przykre.

*Bolesław Srocki*

## Z ROZWAŻAŃ SYNDYKALISTY

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

Unikając zbędnych wstępów, któreby zwolennikom syndykalizmu miały jeszcze raz tłumaczyć, czym jest ideologia syndykalizmu — postaram się w niniejszym artykule uświadomić, jakie, zdaniem naszym, są warunki, aby syndykalizm z papierowej doktryny, jaką jest dotychczas w życiu polskim, stał się twórczą ideą, zapładniającą i pobudzającą do czynu masę pracowników fizycznych i umysłowych.

Słabość syndykalizmu w Polsce tkwi przedewszystkiem w jego ułomności. Syndykalizm, jeśli ma być ideą motorem ruchów społecznych — musi być, sądźmy, teorią tak uniwersalną, jakimi są socjalizm, komunizm, kooperatywnizm lub nacjonalizm. Syndykalizm powinien zaczepiać ideowo i dawać rozwiązania na wszystkie zagadnienia dnia dzisiejszego. Nietylko gospodarcze i społeczne, ale polityczne i moralne. Winien on wkroczyć zwycięsko w dziedzinę spraw administracji publicznej, prawa cywilnego, karnego, wypowiedzieć się w sztuce i literaturze.

Syndykalista polski — wymienimy tu tytułem przykładu — nie może uchylić się od postawienia i samodzielnego rozwiązania takich kwestyj, jak sprawa ukraińska lub białoruska; syndykalista nie może nie mieć własnego sta-

nowiska, i to wyraźnego, wobec ewentualnej zmiany Konstytucji, wobec sprawy reformy rolnej i t. d. i t. d.

Ośmielamy się twierdzić, że od postawienia tych najbardziej doniosłych zagadnień i przynajmniej usiłowania ich rozwiązania właśnie teraz, kiedy syndykalizm jest w kolebce — zależy dalszy byt i zdrowy rozwój tego ruchu.

Te słowa dyktuje piszącemu to nietylko właściwa naszym czasom tęsknota do uniwersalnych teorii i rozwiązań — ale historyczna indukcja, że naprawdę twórczym jest ten tylko ruch, który ma ambicję sprostania zadaniom dziejowym.

Niema przytem obawy, że praca ta miałaby wartość wyłącznie literacką — kiedy w atmosferze naszych czasów wybija się niezadowolone ze starych i czcigodnych kierunków i przytłumiony krzyk o sygnały orientacyjne dla myśli i czynów ludzkich.

I za zbyt czyste uważam zastrzeżenie, iż próby rozwiązań zagadnień, zwłaszcza politycznych, nie mogą mieć nic wspólnego ze względami partyjnymi i ubocznymi, lub — co gorzej — fałszywie pojętego interesu państwowego.

Odstraszającym przykładem dla każdego — ktoby na

teren pracy społecznej, a robotniczej przede wszystkim, chciał wejść z całym bagażem otamowań ideowych i trainingiem oportunisty — mogą być losy największej partii robotniczej w Polsce.

Prawdziwego syndykalistę, jak wiadomo, musi cechować rzadka cnota — odwaga wobec rzeczywistości, o której pięknie pisał St. Brzozowski. Odwaga taka uodparnia przeciw wszelkiemu snobizmowi, a więc i snobizmowi „lewicowości”, który więcej szkód przynosi niż tchórzliwość oportunisty.

Jeżeli myśl syndykalistyczną winien cechować uniwersalizm i odwaga realizmu — to, sądzymy, praktyka zrzeszeń syndykalistycznych winna być nawskroś rewolucyjna. Ale rewolucyjna — konstrukcyjnie.

Syndykalista — to inżynier rewolucji. Najmniejszą cegiełkę kładzie zgodnie ze swym planem przebudowy społecznej. Ciągłość pracy — według planu przebudowy — jest warunkiem, żeby rewolucja odbywała się w permanencji.

Streszczając się, sędzę, że podjęcie jaknajrychlej praktycznej działalności — to trzeci z kolei, ale najważniejszy warunek, żeby syndykalizm w Polsce z beletrystycznych rozważań — stał się kierunkiem społecznym.

I nie masowość ruchu miałaby znaczenie przy pierwszych krokach, ale precyzja i powodzenie, jakie na ogra-

niczonym odcinku towarzyszyłyby pierwszym i naprawdę rewolucyjnym eksperymentom. Legjony zaczęły się od poważnych i sumiennych studjów: jak ma brzmieć rozkaz i jakie ma być wykonanie: w prawo zwrot — w lewo zwrot.

Prawidłowo przemyślana i przeprowadzona walka na terenie jednej tylko fabryki ma większe znaczenie dla syndykalizmu, niż setki wyciągniętych rąk robotniczych, głosujących za taką lub inną rezolucją.

Opanowanie jednej bodaj fabryki, żeby wykazać metody i rezultaty rewolucyjnej pracy syndykalizmu — powinno być najaktualniejszym hasłem syndykalistów.

Ta jedna fabryka z czasem powinna się stać dla syndykalizmu tem, czem była Pierwsza Kadrowa dla Legionów, a Pierwsza Brygada — dla Wojska Polskiego.

W tej to wybranej fabryce, po raz pierwszy w Polsce, musi być złamana autokracja kapitału w samym procesie produkcji, musi powstać i być wcielona w życie pierwsza konstytucja fabryczna.

Wprowadzona w życie organizacja samorządu pracowniczego musi być jak model precyzyjna.

Potem dopiero przyszedłaby kolej na samorządy terytorjalne, gospodarcze i ubezpieczeniowe.

Z.

## 6 LISTOPADA 1928 W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Pierwszy wtorek listopada każdego roku naszej ery podzielonego przez cztery jest dla wyborcy amerykańskiego, który głosuje więcej i częściej niż wyborca w jakimkolwiek kraju europejskim — rekordowym dniem wyborczym. W tym dniu bowiem oprócz odbywających się co drugi rok wyborów całej izby reprezentantów oraz 1/3 senatu, oprócz wyboru legislatur i egzekutyw w wielu stanach Unji, odbywa się także wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wobec tego, że chodzi tu o desygnowanie głowy najpotężniejszego państwa świata, wyposażonej — według określenia korespondenta londyńskiego „Times'u” — we władzę bardziej despotyczną, niż głowa jakiegokolwiek innego państwa nowoczesnego, rozstrzygnięcie narodu amerykańskiego w owym dniu ma ogromną doniosłość nie tylko dla Unji samej, lecz także dla całej polityki światowej.

Biorąc rzecz z formalnego punktu widzenia, wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych będzie dokonany dopiero w początku stycznia roku przyszłego. Wtedy bowiem dopiero elektorowie wybrani 6 listopada 1928 wybiorą prezydenta, przyczem ustawowo mają zupełnie wolną rękę. Twórcy konstytucji amerykańskiej z r. 1787 mieli głęboką nieufność do zdolności ludu do wybrania najodpowiedniejszego człowieka na kierownicze stanowisko w Unji. Wyposażając prezydenta w niezwykle rozległą władzę, pragnęli wybór jego uczynić przedmiotem dojrzałej rozważki ze strony ciała specjalnie ad hoc wybranego i pozbawionego wszelkich innych funkcji publicznych. To kolegium elektorów jest wybierane w poszczególnych stanach, z których każdy tworzy jeden okręg wyborczy i wybiera tylu elektorów, ilu liczy przedstawicieli w kongresie (senatorów i członków izby reprezentantów). Ponieważ każdy stan Unji, bez względu na wielkość i zaludnie-

nie, wysyła do senatu dwóch przedstawicieli, zatem liczba przypadających nań elektorów prezydenckich zależy przede wszystkim od liczby przedstawicielstwa danego stanu w izbie reprezentantów, które znów zależy od liczby ludności. Wskutek tego liczba elektorów, przypadających na poszczególne stany, waha się od trzech (2 senatorów + 1 członek izby reprezentantów) w niektórych stanach zachodnich, do 45 w największym ze wszystkich stanie nowojorskim. Wybór elektorów dokonywa się względną większością głosów; skutkiem tego nawet bardzo wielka mniejszość, względnie kilka mniejszości, które razem wzięte mogą stanowić znaczną większość, pozostają bez żadnej reprezentacji w kolegium elektorów. Już ta okoliczność wskazuje, że twórcy konstytucji r. 1787 mało liczyli się z postulatami prawdziwej demokracji. Większość kolegium elektorów bynajmniej nie musi odpowiadać większości wyborców, którzy prócz tego nie mieli żadnego ustawowego wpływu na decyzję elektorów.

Praktyka życia politycznego Unji dokonała jednak radykalnej przemiany w sposobie wyboru prezydenta, jakkolwiek litera konstytucji pozostała ta sama. Przemiana była wynikiem wytworzenia się faktycznego mandatu imperatywnego dla elektorów, którzy są wybierani na imię określonego kandydata i są moralnie zobowiązani do głosowania na niego we wszelkich okolicznościach. Nacisk opinii publicznej jest w Stanach Zjednoczonych tak potężny, iż nie zdarzył się ani razu, odkąd system mandatu imperatywnego przyjął się w pierwszej połowie XIX w., by którykolwiek elektor wyłamał się z pod ciężącego na nim zobowiązania i głosował na innego kandydata, niż tego, na którego nazwisko został wybrany. Tem samym wybór prezydenta Unji nabrał charakteru plebiscytu, elektorowie zaś zostali zredukowani do funkcji czysto mechani-

cznej oddania kartek, których treść była już przesadzona w chwili ich własnego wyboru. Dlatego od chwili wyboru elektorów uważa się także kandydata, który ma za sobą ich większość, za wybranego i traktuje go się jako takiego. P. Hoover, który zgromadził dokoła swej osoby większość elektorów wybranych w dniu 6 listopada 1928, występuje już jako desygnowany prezydent Stanów Zjednoczonych i w tym charakterze odwiedza obecnie państwa Ameryki łacińskiej.

Europejczyk zadaje sobie często pytanie, dlaczego wobec takiego stanu rzeczy nie zniesiono wogóle kolegium elektorów i nie wprowadzono wyborów bezpośrednich prezydenta przez obywateli Stanów Zjednoczonych. Jedną z przyczyn jest niesłychana trudność zmiany konstytucji amerykańskiej. Zmiana konstytucji musi bowiem być naprzód uchwalona większością 2/3 głosów w obu izbach kongresu, a następnie musi być ratyfikowana przez 3/4 wszystkich stanów. Do tego dołącza się charakterystyczny dla społeczeństw anglosaskich wogóle, a dla amerykańskich w szczególności, konserwatyzm i przeświadczenie szerokich mas o absolutnej doskonałości obowiązującej konstytucji. Prócz tego przepisany przez konstytucję system wyboru prezydenta podkreśla charakter federacyjny Unji, do którego społeczeństwo amerykańskie jest głęboko przywiązane. Wreszcie sam fakt, iż wybór przez elektorów stał się czczą formalnością, odbiera ochotę do zabiegania o zmianę konstytucji w kierunku wyborów bezpośrednich.

Ostatnia walka o najwyższe stanowisko w Unji rozgrywała się wyłącznie pomiędzy dwoma kandydatami, pomiędzy p. Herbertem Hooverem, b. sekretarzem handlu w gabinecie prezydenta Coolidge'a, a p. Alfredem Smithem, gubernatorem stanu nowojorskiego. Kandydaci socjalistów i komunistów byli wysunięci tylko dla policzenia głosów, których zresztą tylko niewiele zdołali skupić dokoła siebie; ani jeden elektor socjalistyczny lub komunistyczny nie został wybrany. Kapitalizm amerykański nie potrzebuje zatem obawiać się niczego od wewnątrz. Jest to fakt tem godniejszy uwagi, że w życiu gospodarczym Stanów Zjednoczonych przemysł, i to wielki przemysł, dominuje bezwzględnie i że przeszło 2/3 obywateli Unji utrzymuje się z pracy wynajmowanej kapitalistom.

Oba wielkie stronnictwa Unji, republikanie i demokraci, są par excellence stronnictwami kapitalistycznymi, a różnice programowe pomiędzy nimi z biegiem czasu zatępiły się tak dalece, iż niektórzy republikanie stoją bliżej pewnych demokratów, niż reszty własnego stronnictwa. Jeżeli republikanie powstałi i wyrosłi jako szermierze supremacji Unji nad poszczególnymi stanami przeciw demokratom, broniącym suwerenności stanów, to spór został rozstrzygnięty ostatecznie z bronią w ręku przez wojnę domową 1861 — 1865 i od tego czasu stracił aktualność polityczną. Demokraci występowali też długi czas jako obrońcy „małego człowieka” przeciw zachłanności wielkiego kapitału i zawdzięczali temu swą popularność w wielkich miastach wschodu Unji. Nie przeszkadzało im to opierać się przedewszystkiem na stanach południowych, w których społecznie dominował element plantatorski, utrzymujący się przed wojną domową z pracy niewolników murzyńskich. Ponieważ zaś stany południowe do niedawna były wybitnie rolnicze, względnie produkowały surowce, jak bawełna i trzcina cukrowa, przeto ich interes gospodarczy sprzeciwiał się wysokim cłom ochronnym na pro-

dukty przemysłowe, których wyrób stanowił podstawę gospodarczą stanów północnych. Dlatego demokraci aż do czasów prezydenta Wilsona stali na stanowisku ceł wyłączenie fiskalnych, a nie gospodarczych; cła miały dostarczać Unji dochodów, a nie utrudniać importu zagranicznego. Republikanie natomiast, jako obrońcy interesów przemysłowych, praktykowali zawsze politykę wysokich ceł ochronnych.

W ostatnich latach te przeciwieństwa natury gospodarczej—które odgrywały jeszcze wielką rolę w czasie walki o walutę amerykańską, kiedy demokraci pod wodzą Williama Jenningsa Bryana wysunęli hasło bimetalizmu, ażeby złamać panowanie złota w Unji—straciły wszelkie znaczenie. Główną przyczyną tego było szybko ostatnimi czasy postępująca naprzód industrializacja stanów południowych, które skutkiem tego przeszły do obozu protekcjonistów. Jedyne zaś realne w chwili obecnej przeciwieństwo interesów gospodarczych pomiędzy stanami przemysłowymi a stanami rolniczymi dorzecza Missisipi nie zdołało dotąd rozbić tradycyjnych kadr partyjnych. Tak demokraci, jak republikanie w okresie przedwyborczym zabiegali usilnie o głosy farmerów, decydujące o wyniku wyborów w 16 stanach Unji, ale żadne z tych stronnictw nie zrobiło nic dla poprawy położenia rolnictwa amerykańskiego, które w porównaniu z przemysłem pozostało prawdziwym kopcuszkiem.

W rzeczy samej platforma wyborcza stronnictwa republikańskiego uchwalona na konwencji w Kansas City, nie zawierała ani jednego akcentu politycznego, któryby ją wyróżniał od platformy demokratycznej, uchwalonej na konwencji w Houston. Demokraci ograniczyli się do krytykowania administracji republikańskiej z powodu tolerowania przez nią korupcji oraz z powodu jej niezdolności do zaradzenia bezrobociu, które w ostatnim roku przybrało bardzo znaczne rozmiary, jakkolwiek nie dające się ściśle określić wobec braku urzędowej statystyki bezrobotnych; zależnie od szacowania liczba bezrobotnych jest podawana na 1 i pół do 4 milionów. Krytyka demokratów nie wskazała jednak żadnego środka zaradzenia zła, najmniej zaś środka godzącego w interesy kapitalistów. Naodwrot—republikanie ograniczyli się do wysławiania błogosławieństw ich rządów, do wynoszenia pod niebiosy pomyślności („prosperity”) gospodarczej i wysokiej stopy życiowej najszerzych kół społeczeństwa amerykańskiego.

Także obaj kandydaci unikali starannie poruszania drażliwych momentów politycznych. W szczególności kandydat demokratyczny p. Smith dokładał wszelkich starań, ażeby wykorzeńić szeroko w masach rozpowszechnione przeświadczenie, że demokraci są przeciwnikami wielkiego kapitału. W tym celu p. Smith powołał na kierownika roboty wyborczej jednego z największych „kapitanów przemysłu”, p. Raskoba z firmy General Motors, rywalizującej z Fordem na rynku automobilowym. Z największym naciskiem zadeklarował się zwolennikiem ceł ochronnych, przekreślając ostatecznie tradycję wolnohandlową stronnictwa demokratycznego. Deklaracja ta była obliczona na robotników, którzy w Stanach Zjednoczonych są zaciekłymi protekcjonistami. Coprawda p. Smith oświadczył się także za systemem gospodarki publicznej sił wodnych w Unji, niewyzyskanych dotąd należycie, a przedstawiających olbrzymie możliwości na przyszłość. Wystarczyło to, ażeby republikanie okrzyknęli p. Smitha pół-bolszewikiem. Absolutna wyższość gospodarki prywatnej nad gospodar-

ką państwową na terenie ekonomicznym jest jednym z dogmatów kapitalizmu amerykańskiego.

Kwestja zorganizowania sił wodnych Unji nie odegrała jednak decydującej roli w minionej kampanji prezydenckiej. Jedyne przeciwieństwo programowe pomiędzy p. Hooverem a Smithem dotyczyło sprawy całkiem niepolitycznej i niegospodarczej. Sprawą tą była prohibicja wyrobu i sprzedaży napojów alkoholowych wszelkiego rodzaju. Zakaz ten został zasadniczo wprowadzony przez XVIII poprawkę do konstytucji, a w szczegółach sprecyzowany przez t. zw. Akt Volsteada. Ów zakaz był największym triumfem purytanizmu, stanowiącego wciąż największą potęgę moralną w Stanach Zjednoczonych. Wykonanie praktyczne ustawy prohibicyjnej natrafia na niesłychane trudności i daje powód do niezliczonych nadużyć, zwłaszcza w wielkich miastach. P. Smith jako gubernator stanu, zawierającego największe miasto Unji, miał sposobność zaobserwować wszystkie niedomagania ustawy prohibicyjnej, systematyczne gwałcenie prawa, niesłychaną korupcję wśród organów publicznych powoływanych do wykonywania ustawy, kolosalny rozwój przemysłnictwa, którego szefowie doszli do wielomilionowych majątków. Z tych powodów p. Smith, wbrew uchwalonej w Houston platformie własnego stronnictwa, która uchylila się od zajęcia jasnego stanowiska w kwestji prohibicji, zadeklarował się zwolennikiem modyfikacji XVIII poprawki do konstytucji oraz dopuszczenia do wyrobu i sprzedaży produktów lekkoalkoholowych, jak piwo i wino.

To wystawienie programu „mokrego” przez p. Smitha zmobilizowało przeciw niemu wszystkie siły Ameryki „suchej”. Purytanie amerykańscy i tak nic o nim wiedzieć nie chcieli, ponieważ p. Smith był pierwszym w dziejach amerykańskich kandydatem prezydenckim wyznania rzymsko-katolickiego. Do wszystkich sił bigoterji protestanckiej, dla której papista Smith był wysłannikiem samego diabła, przyłączyli się prohibicjoniści wszelkich odcieni, szczególnie wpływowi wśród kobiet. Zainteresowanie tych ostatnich w kwestji prohibicji wyraziło się w tłumnym ich udziale w głosowaniu w dniu 6 listopada. Głosy kobiece przechyliły ostatecznie szalę na korzyść p. Hoovera, zapewniając mu triumf większy, niż przypuszczali najbardziej optymistyczni z pośród jego zwolenników.

P. Hoover bowiem, w przeciwieństwie do p. Smitha, nie miał w sobie nic z popularnego kandydata. Podczas gdy p. Smith od wczesnej młodości zaprawiał się do rzemiosła politycznego, zdobywając szturmem serca współobywateli i przechodząc szybko wszystkie szczeble kariery od prostego dziennikarza, aż do gubernatora największego stanu Unji, p. Hoover wziął bardzo późno udział w życiu publicznym swego kraju, spędziwszy przedtem długie lata zagranicą. Przeciwnicy jego usiłowali z faktu tego ukuć broń przeciw niemu i przedstawić go jako zanglizowanego kosmopolitę, pozbawionego uczuć narodowych. Trudno o bardziej fałszywe oskarżenia. Długie lata, które p. Hoover jako inżynier spędził w różnych stronach świata, utrwaliły w nim tylko przeświadczenie o nieporównanej wyższości Ameryki nad wszystkimi innymi krajami, które nie mogą nic lepszego uczynić, jak naśladować wzór amerykański. Z pochodzenia, wychowania, kultury, obyczajów i charakteru p. Hoover jest typowym okazem tego, co się nazywa stuprocentowym Amerykaninem w przeciwieństwie do p. Smitha—katolika pochodzenia irlandzkiego. Cała potęga tradycji i konserwatyzmu społeczeństwa amerykańskiego

stała za p. Hooverem i skompensowała wszystko, co kandydatowi republikańskiemu brakowało do porwania mas, a więc brak wymowy, brak zdolności oddziaływania bezpośredniego na masy, brak polotu i imaginacji, jednym słowem tych walorów, które w kampanji wyborczej grają rolę decydującą, gdy chodzi o walkę nie programów, lecz indywidualności ludzkich. P. Smith natomiast umiał wzbudzać bezprzykładny entuzjazm, ale także nieprzejednaną nienawiść. Na wszystkich zgromadzeniach, na których przemawiał, odnosił triumfy niebywałe. Gdy przyszedł jednak dzień wyborów, większość wyborców poszła za siłami inercji myślowej, wyzyskującami zrzęcznie i zadowolenie z obecnego stanu rzeczy większości społeczeństwa amerykańskiego i jego obrony przed wszelkimi zmianami.

P. Hoover odniósł zwycięstwo bezprzykładne w dziejach Unji. Z 48 stanów aż 40 wybrało elektorów republikańskich w liczbie ogólnej 444. Tylko 8 stanów z ogólną liczbą 87 elektorów oświadczyło się za p. Smithem. Klęska tego ostatniego była tem większa, iż republikanom udało się po raz pierwszy rozbić t. zw. „zwarte południe” (solid South) i zdobyć cztery stany: Wirginję, północną Karolinę, Florydę i Texas, które zawsze głosowały na demokratów. W tych jednak stanach purytanizm ma niewzruszoną pozycję i skutkiem tego spowodował klęskę kandydata katolickiego i „mokrego”. Jeszcze większą sensacją była klęska p. Smitha w jego własnym stanie nowojorskim, gdzie lista elektorów republikańskich zwyciężyła większością 2.100.000 głosów naprzeciw 2.000.000, które padły na listę Smitha. Była to klęska osobista tego ostatniego, gdyż ci sami wyborcy dali równocześnie większość kandydatowi demokratycznemu na gubernatora p. Franklinowi Rooseveltowi przeciw kandydatowi republikańskiemu p. Ottinge; tak samo przepadł w tym stanie kandydat republikański na senatora p. Houghton, ambasador w Londynie. Przykłady powyższe dowodzą — wbrew rozpowszechnionej opinii — iż wyborca amerykański nie jest bynajmniej powolnym manekinem swej partji. Wogóle ostatnia kampanja prezydencka odznaczała się szczególnie częstym wyłamywaniem się wybitnych członków obu partji z pod dyscypliny partyjnej, przyczem p. Smith miał znaczną przewagę nad p. Hooverem; np. jeden z najwybitniejszych senatorów republikańskich p. Norris z Nebraska oświadczył się za p. Smithem. W ogólnej sumie p. Smith otrzymał 18 milionów głosów, p. Hoover 22 miliony.

Rezultat wyborów 6 listopada przyniósł ogromne wzmocnienie dotychczasowego kursu politycznego Stanów Zjednoczonych. Partja republikańska nie tylko triumfalnie przeprowadziła swego kandydata prezydenckiego, ale także wzmocniła znacznie swą pozycję w senacie, gdzie rozporządzać będzie większością 55 głosów na ogólną liczbę 96, oraz w izbie reprezentantów, gdzie będzie miała 260 posłów na ogólną liczbę 435. Protestantyzm, prohibicja i „prosperity” triumfują na całej linii. Europa zaś musi od nowego prezydenta oczekiwać bezwzględnej egzekwowania wszystkich jej zobowiązań wobec Ameryki. Nie należy też zapominać, że partja republikańska jest główną eksponentką imperjalizmu amerykańskiego, który od czasu wojny światowej konsekwentnie zmierza do zapewnienia Stanom Zjednoczonym dominującego wpływu na politykę światową.

*Tadeusz Wałek-Czernecki*

## DZIESIĘCIOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI ŁOTWY

Uroczystość 10-lecia niepodległości Republiki Łotewskiej, przypadająca na dzień 18 listopada, była obchodzona w całym kraju w nastroju świątecznym przez wszystkich mieszkańców Łotwy, nie wyłączając mniejszości narodowych, przy udziale specjalnych delegacji rządów i państw Rzeczypospolitej Polskiej, Litwy, Estonji i Finlandji.

Z krwi i znojów wojennych, na gruzach b. Imperjum Rosyjskiego, po rozgromie armji niemieckiej i upadku Cesarstwa Niemieckiego— powstają nad Bałtykiem państwa niezależne Finlandja, Estonja, Łotwa i Litwa, jako wyraz dążności szerokich warstw ludności do niezaprzeczalnego w historii prawa do samodzielnego politycznego bytu, upostaciowanego w państwach wolnych i niepodległych. Po długich latach jarzma ekonomicznego i niewoli politycznej „wiosna ludów” w r. 1918, jak gdyby na ironję, przypada na miesiące jesienne i zimowe. Była ona krwawa, bowiem mimo rozgromu wojsk dawnych zaborców, nie wystarczył sam akt woli społeczeństwa dla budowy państw niepodległych nad Bałtykiem. Trzeba było — i to wszędzie, bez wyjątku — długich walk z tymi, którzy rościli sobie prawo do spadku z „lewej ręki” po dawnych władcach, a więc walk z bolszewikami, marzącymi o odtworzeniu „czerwonej” Rosji na miejsce nie istniejącej już białej, oraz walk z pozostawionymi na mocy zawieszenia broni armjami niemieckimi na Wschodzie, a opanowanymi przez awanturników politycznych w stylu Bermonta, śniącego zapewne w skrytości o nowych aneksjach na Wschodzie Europy, mimo kompletnej porażki na Zachodzie.

Zwycięstwo nowoorganizowanej armji łotewskiej w walkach zarówno z jednym jak i drugim, a następnie zawarcie pokoju z Rosją bolszewicką w 1920 r. i ustalenie granicy wschodniej—otwiera dla młodej dyplomacji pole do czynnej działalności na terenie międzynarodowym. Jest ona uwieńczona wielkim sukcesem, który wyraża się w uznaniu Łotwy jako państwa niezależnego i niezawisłego przez wszystkie mocarstwa świata już w 1921 r. Od tej chwili Łotwa wchodzi do wielkiej rodziny państw jako członek równy i równoprawny z innymi państwami. Niech nam wolno będzie na tem miejscu mimochodem wspomnieć, że polska myśl państwowa odnosiła się z wielką sympatją do wyzwoleniczej akcji narodu łotewskiego i że armja polska, zresztą równie młoda jak i łotewska, przelała na polach bitew w walce o Dźwińsk krew najlepszych swych synów. A braterstwo broni, zawarte w ogniu krwawych walk, jest trwalsze i silniejsze niż wszelkie deklaracje mężów stanu i polityków lub też wszelkie akty wypracowane z trudem przy zielonych stołach biur ministerjalnych.

W dziesięciolecie niepodległości Łotwy należy przypomnieć bez złośliwości, że nie brak było na szerokim świecie i w Polsce pesymistów, którzy z wielką niewiarą odnosili się do prób wyzwoleniczych naszego północnego sąsiada. Twierdzili oni, że mała, bo zaledwie dwa miliony mieszkańców licząca Łotwa, nie oprze się naporowi sowieckiemu, prącemu ku Bałtykowi śladami Piotra Wielkiego; że znajdując się na terenie ścierania się wpływów sowieckich i niemieckich w bardzo krótkim czasie stanie się ona igraszką w rękach jednego z dwóch tych państw; że nawet przy szczęśliwym zbiegu okoliczności — w razie

zachowania swej niepodległości politycznej — straci ona swą samodzielność gospodarczą i że wreszcie Łotwa wogóle niema żadnych szans ani możliwości rozwoju gospodarczego, gdyż przemysł jej przedwojenny był właściwie przemysłem rosyjskim, a rozwój Rygi i jej okolic zawdzięczać należy tylko tranzytowi rosyjskiemu, który teraz w zmienionych warunkach politycznych będzie szukał zupełnie innych dróg i tem samem zada śmiertelny cios Łotwie.

Zbyt wąskie są ramy niniejszego artykułu, by szczególnie i wyczerpująco dać dowody bezpodstawności wszystkich wyżej wymienionych wątpliwości. Ograniczając się do stwierdzenia dla wszystkich jasnego i widocznego faktu, że życie zadało kłam tym pesymistycznym wróżbom, należy również skonstatować, że mimo zakusów niemiecko - bolszewickich na samodzielność gospodarczą Łotwy i niemal jawnej akcji bolszewickiej przeciw jej niepodległości — Republika Łotewska nie tylko wychodzi obronną ręką z akcji skierowanej przeciwko niej, ale że ponadto świetnie rozwija się na wszystkich polach życia gospodarczego, rolniczego, społecznego i kulturalnego. Na poparcie powyższego twierdzenia warto zapoznać czytelnika z kilkoma liczbami, które rzucą snop światła na tętno rozwoju, a nawet więcej, bo rozkwitu Łotwy.

Weźmy jako pierwszy przykład z brzegu liczbowe dane, odnoszące się do przemysłu. A więc w r. 1910 wielki przemysł łotewski zatrudniał 93.333 robotników, których liczba po wojnie światowej i łotewsko - sowieckiej spadła w r. 1920 do 21.273 ludzi i następnie, wzrastając powoli z roku na rok, doszła w r. 1927 do 53.010 robotników. Wytwórczość produkcji tegoż samego przemysłu oceniana była w r. 1922 na 135 milionów łatów, zaś w pięć lat później na 344 miliony, co stanowi już 66 proc. wartości produkcji przedwojennej. Ten rozwój produkcji odbija się, oczywiście, na wzmożonym ruchu okrętów w portach łotewskich. A więc, gdy w r. 1914 przybiło do portów łotewskich 59 statków handlowych z 45.194 tonnami towarów netto, widzimy, iż w r. 1927 ilość okrętów zwiększa się do liczby 87, a ilość towarów dochodzi do 75.417 tonn.

W ciągu dziesięciu lat swego niepodległego istnienia Łotwa zawarła 24 traktaty handlowe. Jej bilans handlowy stale polepsza się i gdy w r. 1925 był ujemny w wysokości 100.995.000 łatów, to za pierwsze półrocze bieżącego roku wykazuje nadwyżkę wywozu nad przywozem w wysokości 9.588.000 łatów. Z roku na rok zwiększa się również wartość wywozu, który w r. 1921 wynosił 29 milionów łatów, a w r. 1927 — 221 milionów, czyli wzrósł ośmiokrotnie.

Przejdźmy teraz do dziedziny życia agrarnego. W roku obecnym, razem z dziesiątą rocznicą niepodległości, przypada również 110 rocznica uwolnienia chłopów z pańszczyzny. Przed wojną 50 proc. całej ziemi należało do większych właścicieli ziemskich, 40 proc. do włościan i 10 proc. do państwa. Po reformie rolnej do włościan należy 64 proc. ziemi, do państwa 35,7 proc., do dawnych magnatów tylko 0,3 proc. Dzięki reformie rolnej przybyło na Łotwie 65.600 nowych gospodarstw, a powiększono teren 62.000 gospodarstw karłowatych. W porównaniu z latami przedwojennymi zwiększył się obszar zasiewu i zwiększyła się również ilość zbiorów. Łotwa posiada obecnie

54.600 więcej koni, 49.300 więcej krów i 161.500 więcej owiec, niż przed wojną. Wytwórczość masła np. wynosiła w r. 1914 — 1.500 tonn, a w r. 1927 już 11.500 tonn.

Wraz ze wzrostem życia przemysłowego i rolniczego obserwujemy również wzrost zamożności poszczególnych obywateli. Uwidacznia się to między innymi w oszczędnościach i wkładach, umieszczanych w bankach i kasach oszczędności. Oszczędności te w r. 1920 wynosiły 6.600.000 łań, zaś w r. 1927 — 150 milionów. W Banku Łotewskim wzrasta stale zapas walut obcych, które w r. 1925 dochodziły do sumy 20 milionów, a po dwóch latach, wzrosły niemal czterokrotnie, bowiem do wysokości 78,4 miliona łań.

Poprzestańmy narazie na tych liczbach. Są one przecież bardzo wymowne i chyba w dostateczny sposób ilustrują rozwój gospodarczy Łotwy i tętno całego życia. Są one wreszcie całkowitem przekreśleniem tych pesymistycznych wróżb, które towarzyszyły narodzinom niepodległości naszej sąsiadki.

W chwili rozpoczynania jedenastego roku życia niepodległego życzymy Łotwie jak dotychczas tak i nadal stałego rozkwitu we wszystkich dziedzinach życia państwowego.

m. p.

## DYSKUSJA KONSTYTUCYJNA

*Ze względu na wagę i aktualność reformy Konstytucji—„Przełom“ otworzył łamy również i dla Autorów, którzy głoszą koncepcje ustrojowe, nie pokrywające się z poglądami pisma i względem których Redakcja będzie miała mniejsze lub większe zastrzeżenia. Pozostając wierni naszym podstawowym założeniom w sprawie zmian ustrojowych, rozpoczęliśmy dyskusję na ten temat w tem głębiem przeświadczeniu, iż ścieranie się koncepcyj może wybitnie przyczynić się do wykazania istotnego źródła braków i niedomagań naszego ustroju oraz wskazać najlepsze środki naprawy.*

REDAKCJA

### W SPRAWIE USTROJU PREZYDENCJALNEGO

Na artykuł mój pod powyższym napisem, umieszczony w „Przełomie“ Nr. 41—42 prof. Wałek - Czernecki odpowiedział zaraz w następnym zeszycie. Zapoznałem się jednak z tą odpowiedzią dopiero po powrocie do kraju po czterotygodniowej nieobecności. Stąd opóźnienie mej repliki. Oczywiście, chodzi jedynie o te punkty, co do których spieranie się może być ważne dla rozwoju dyskusji nad naprawą Konstytucji, lub co do których nie wystarcza prośba o zaglądnienie do mego pierwszego artykułu.

Ze „pojęcia siły i słabości mają treść względną, a nie absolutną“, to nie ulega wątpliwości. Godzę się więc na twierdzenie prof. Wałka-Czerneckiego, że „władza prezydenta Stanów Zjednoczonych jest bardzo silna w porównaniu z władzą prezydenta republiki rządzonej parlamentarnie“. Ale na co żadną miarą zgodzić się nie mogę, to na twierdzenie prof. Wałka - Czerneckiego, że „władza prezydenta Stanów Zjednoczonych jest „bardzo silna“. Tem więcej zaś dziwi mnie, że prof. Wałek - Czernecki mógł w ten sposób zrozumieć moje wystąpienie w klubie dyskusyjnym, iż zaraz w pierwszym zdaniu swego artykułu w „Przełomie“ napisałem: „Zaczepiłem twierdzenie prelegenta, że władza prezydenta Stanów Zjednoczonych jest silna; zdaniem mojem twierdzenie to, w tej formie bezwzględnej, nie jest słuszne“. Gdy zatem wyraźnie mówię o bezwzględnej wyrażeniu się o sile prezydenta amerykańskiego, p. Wałek - Czernecki oznajmia, że kwestionuję relatywność tej siły. Jest to ze strony p. profesora Czerneckiego roztargnienie.

Pomówmy jednak o tej relatywności, skoro już o nią potraciliśmy. Władza prezydenta Stanów Zjedn., porów-

nywana z zasekwestrowaną władzą prezydenta francuskiego czy polskiego, okaże się bez wątpienia silną. Ale jaki cel ma takie porównywanie? Przecież nie jesteśmy tu na seminarjum prawa publicznego, nie prowadzimy dyskusji akademickiej, ale szukamy pożądaných atrybutów władzy prezydenta polskiego. My więc tu silnym prezydentem nazwać możemy nie tego, który zatrujfuje nad prezydentem z naszej obecnej Konstytucji, ale tego, który jest silny w porównaniu z prezydentem takim, jakiego pragniemy. Tylko taka relatywność wchodzi dla nas w grę, tylko z tego stanowiska jest w tej naszej dyskusji konstytucyjnej interesujący prezydent amerykański. Inaczej — cóż nas obchodzi ta Hekuba?

Otóż twierdzą, że przy takim porównywaniu władza prezydenta amerykańskiego nie okazuje się silną, jeśli chodzi o działalność pozytywną, samodzielnie twórczą. Dowody przedstawiłem w pierwszym artykule.

Drugi punkt. „Nie można, pisze prof. Wałek - Czernecki, lekceważyć naczelnego dowództwa sił zbrojnych na lądzie i morzu, przysługującego prezydentowi Stanów Zjedn... Nawet gdy prezydent nie jest generałem, prawo dysponowania siłą zbrojną ma dla niego wielkie praktyczne znaczenie. Albowiem kto rozporządza siłą zbrojną, ten ma w swem ręku decydujący czynnik siły w państwie“. Z tego można wyprowadzić wniosek, że prezydent polski jest ogromnym potentatem. Bo przecież wedle art. 46-go naszej Konstytucji prezydent Rzplitej jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa, czyli że „ma w swem ręku decydujący czynnik siły w państwie.“ Prof. Wałek - Czernecki odpowiedziałby wprawdzie na to, że zwierzchnictwo sił zbrojnych, przyznane prezydentowi w Polsce, jest tylko nominalne, ale przecież i prezydentowi Stanów Zjednoczonych, jako cywilowi, nie ciąży w praktyce obowiązki z tytułu tego, że jest **Commander - in - Chief** wojsk lądowych i morskich. Prawda i to, że prezydent pol-

ski nie może sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny. Ale czy w razie wojny prezydent Stanów Zjednoczonych przebiera się w mundur i staje osobiście na czele armji? Czy podczas wojny światowej armją amerykańską dowodził Wilson, czy generał Pershing?

Trzeci punkt. Na mą uwagę, że prezydent Stanów Zjedn. jest przy mianowaniu pewnych urzędników skrepowany koniecznością uzyskania zgody senatu — prof. Wałek - Czernecki oświadcza: „Zgoda senatu, wymagana przy mianowaniu ambasadorów i niektórych innych wysokich urzędników, stała się czczą formalnością... Byłbym bardzo zobowiązany d-rowsi Szererowi, gdyby mi podał do wiadomości nazwisko choć jednego urzędnika, w ostatnim dwudziestoleciu, który nie mógł być mianowany wskutek sprzeciwu senatu”.

Zobaczmy naprzód, jak to jest z tą „czczą formalnością”. Znany uczonek J. W. Garner, profesor uniwersytetu Illinois, wygłosił w r. 1921 szereg wykładów w uniwersytetach francuskich. Ogłoszono je w tymże r. 1921 w Paryżu p. t. „*Idées et institutions politiques américaines*”. W książce tej jest na str. 113-ej mowa o t. zw. kurtuazji senatorskiej, polegającej na tem, że „jeżeli prezydent odmówi mianowania kandydata, zalecanego przez senatorów stanu, w którym znajduje się dane stanowisko, i pragnie zamianować inną osobę wbrew ich woli, wówczas senatorowie z innych stanów, bez względu na przynależność partyjną, podtrzymują swych kolegów, odmawiając zatwierdzenia nominacji, dokonanej przez prezydenta. W końcu prezydent musi zamianować osobę poleconą przez senatorów lub jakąś inną osobę, na którą mógłby się zgodzić, albo pozostawić stanowisko opróżnionem”.

I jeszcze jeden cytat — z dzieła prof. Münsterberga „*Die Amerikaner*”, 1912 (a więc też z ostatniego dwudziestolecia), tom I, str. 189: „Tak zwana „kurtuazja senator-

ska” dochodzi do szczytu w sferze mianowania urzędników, w której wszystko dlatego tylko idzie tak gładko, że wogóle nie czyni się propozycji, któreby nie posiadały przyzwolenia senatorów danego stanu”.

Dziwnego to zatem autoramentu „czczą formalność”. Zarazem okazuje się, że prof. Wałek - Czernecki nie jest litościwy, gdy oświadcza, że będzie mi zobowiązany za podanie mu nazwiska „choć jednego urzędnika, w ostatnim dwudziestoleciu, który nie mógł być mianowany wskutek sprzeciwu senatu”. Bo skoro „wogóle nie czyni się propozycji”, nie wysondowawszy uprzednio opinji senatu, czyli skoro presja senatorów zaznacza się przed wpływieniem wniosku nominacyjnego, to nie byłoby nic dziwnego, gdybym nie mógł dostarczyć przykładu oficjalnego sprzeciwu senatu i gdyby mnie wskutek tego minęła okazja zobowiązania sobie prof. Wałka - Czerneckiego.

Na szczęście — mogę jeszcze powołać się na następujący ustęp z przytoczonej już książki prof. Garnera (na str. 114): „Zarzucono często, że ten zwyczaj „kurtuazji senatorskiej” jest uzurpowaniem przez senatorów prawa, które Konstytucja przyznaje prezydentowi. To słuszne, faktycznie jeśli nie formalnie, zdarzało się też, że prezydenci o charakterze niezawisłym próbowali przejść ponad tem, naogół bez powodzenia. Prezydent Wilson, by wymienić tylko ostatniego (pisane w r. 1921-ym!), mianował kilkakrotnie innych kandydatów, lecz za każdym razem senatorowie łączyli się, by uniemożliwić nominację, odmawiając przyzwolenia, którego wymaga Konstytucja”. Niema tu wprowadzić nazwisk, ale twierdzenie jest kategoryczne i odnosi się niewątpliwie do ostatniego dwudziestolecia. Jeśli chodziło koniecznie o podanie nazwiska, to profesor Garner z pewnością nie odmówi profesorowi Wałkowi-Czerneckiemu tej koleżeńskiej przysługi.

Miecz. Szerer

## POCZTA POLSKA W GDAŃSKU

W Gdańsku odbywa się Konferencja przedstawicieli Polski i w. m. Gdańska w sprawie komunikacji pocztowej, telegraficznej i telefonicznej na obszarze w. m. Gdańska. Sprawa ta — jak wiadomo — jest przedmiotem ciągłych sporów między obiema stronami, a wszyscy mamy w żywej pamięci głośny konflikt o polskie skrzynki pocztowe w Gdańsku.

Podstawą prawną dla polskich urządzeń pocztowych w Gdańsku jest art. 104 Traktatu Wersalskiego, który poleca zawrzeć konwencję między Rządem Polskim a w. m. Gdańskiem na warunkach w sześciu punktach tego artykułu ściśle określonych. Punkty 3 i 4 określają warunki w sprawach komunikacyjnych i brzmią:

3) *(Konwencja ta) zapewni Polsce nadzór i zarząd Wisły i całej sieci kolejowej w granicach wolnego miasta, jakoteż nadzór i zarząd komunikacji pocztowych, telegraficznych i telefonicznych między Polską i portem gdańskim;*

4) *zapewni Polsce prawo rozwijania i ulepszania dróg wodnych, doków, basenów, nadbrzeży, dróg żelaznych i innych budowli i środków komunikacji wyżej wzmiankowanych, oraz prawo wydzierżawiania lub nabywania w tym celu na odpowiednich warunkach koniecznych terenów i wszelkiej własności.*

Sens tych postanowień art. 104 jest jasny: tworząc wolne miasto Gdańsk z osobną konstytucją, oddane pod

ochronę i gwarancję Związku Narodów, mocarstwa sprzymierzone miały na celu utworzenie z obszarów ze sobą połączonych, a stanowiących wraz z istniejącymi urządzeniami technicznymi i komunikacyjnymi jedną nierozzerwalną organiczną całość — niezależnej od sąsiadów, międzynarodowej, a raczej światowej, bazy morskiej, służącej jednak głównie interesom gospodarczym Polski.

Zgodnie z tym celem i z brzmieniem art. 104 Polska powinna była przejąć wszystkie istniejące na obszarze w. m. Gdańska budynki i urządzenia komunikacji pocztowej, telegraficznej i telefonicznej, gdyż wszystkie te urządzenia — bez względu na to, czy one się znajdują w centrum miasta, czy też w Zoppotach czy w Nowym Porcie it.d. — służą interesom portu, rozumianego w szerokim znaczeniu przez Mocarstwa Sprzymierzone, a tem samem służą do użytku między Polską, a portem gdańskim.

Przejęcie dawniej niemieckich budynków i urządzeń pocztowych na obszarze w. m. Gdańska powinno było nastąpić w tym samym czasie i na tych samych warunkach, jak to było z urządzeniami kolejowymi.

Dodać muszę, że wszyscy urzędnicy poczty niemieckiej w Gdańsku, podczas przejmowania Pomorza przez



wojska polskie i wkraczania władz polskich na obszar w. m. Gdańska, byli przygotowani moralnie na oddanie władzom polskim wszystkich urządzeń pocztowo-telegraficznych na całym obszarze.

Niestety, przejęcie to nie nastąpiło, a geneza dalszych konwencji i umów jest dowodem coraz większego odsuwania Polski od jej praw, Traktater. Wersalskim ustanowionych, i coraz większego wzrostu autonomji w. m. Gdańska w sprawach pocztowych, autonomji w Traktacie Wersalskim nieprzewidzianej, a więc bezprawnej.

Konwencja polsko-gdańska, wskazana art. 104 Traktatu Pokojowego, zawarta została w Paryżu w dniu 9 listopada 1920. Polskę reprezentował p. Ignacy Paderewski. W rokowaniach nad tą Konwencją delegacja polska wypracowała i przedstawiła swój projekt Konwencji, złożony z 57 artykułów.

Odnośnie poczty delegacja polska zaproponowała tekst następujący:

*„Sieć pocztowa, telegraficzna i telefoniczna w. m. Gdańska będzie pod względem zarządu i nadzoru połączona z polską siecią pocztową, telegraficzną i telefoniczną. Wobec tego polskie ustawy, przepisy i zarządzenia będą miały zastosowanie w Zarządzie pocztowym, telegraficznym i telefonicznym na obszarze w. m. Gdańska. Polskie taryfy i polskie znaczki pocztowe wprowadzone będą na obszarze w. m. Gdańska”.*

Delegacja gdańska natomiast sformułowała swoje stanowisko następująco:

*„Zarząd Poczty, Telegrafu i Telefonu na obszarze (innerhalb) Gdańska i regulowanie jego ruchu pocztowego, telegraficznego i telefonicznego z zagranicą należy zasadniczo do Gdańska.*

*Polska otrzymuje prawo urzędzenia w porcie jednego urzędu pocztowo-telegraficznego, który będzie połączony z Polską za pomocą bezpośredniego ambulansu pocztowego i linii telegraficznej i telefonicznej. Urząd ten służy do pośrednictwa w ruchu między Polską a „portem w Gdańsku” w tych sprawach, które stoją w związku z używaniem portu”.*

Widzimy więc jasno, że delegacja gdańska ograniczyła do minimum pojęcie „portu gdańskiego”, że odróżnia pojęcie „port” od pojęcia „w. m. Gdańska”, że uważa „port” tylko za mały teren na wielkim obszarze w. miasta, jednym słowem, że nie zgadza się na koncepcję Mocarstw Sprzymierzonych, które dlatego utworzyły wolne miasto Gdańsk w większych granicach, gdyż cały obszar, temi granicami zamknięty, uważały i uważają za obszar portu gdańskiego.

Pomimo wyraźnej sprzeczności między brzmieniem art. 104 Traktatu Wersalskiego a projektem delegacji gdańskiej, delegacja polska nie umiała przeciwstawić się delegacji gdańskiej i nie potrafiła obronić swej tezy. To też stanowisko delegacji gdańskiej zostało w Konwencji paryskiej z dnia 9 listopada 1920 r. w przeważnej mierze uwzględnione.

Konwencja paryska postanawia bowiem:

*Art. 29. Polska ma prawo urządzić w porcie w Gdańsku służbę pocztową, telegraficzną i telefoniczną dla bezpośredniego połączenia z Polską. Służba ta rozciąga się na połączenia pocztowo-telegraficzne między Polską a zagranicą przez port w Gdańsku, oraz na połączenia między Polską a portem w Gdańsku.*

*Art. 30. Wolne miasto Gdańsk zobowiązuje się sprzedać lub wdzierżawić Polsce na warunkach przystępnych tereny lub budynki, potrzebne do urzędzenia i prowadzenia przewidzianych w art. 29 gałęzi służby. Wolne miasto Gdańsk obowiązuje się udzielić Rządowi polskiemu wszelkich ułatwień, zażądanych dla urzędzenia linii telegraficznych i telefonicznych, których potrzeba wyniknie z zastosowania wymienionego artykułu.*

*Art. 31. Wszystkie inne połączenia pocztowe, telegraficzne i telefoniczne na obszarze wolnego miasta, jakoteż połączenia między wolnym miastem a zagranicą, przysługują wolnemu miastu.*

*Art. 32. Polska i wolne miasto Gdańsk zobowiązują się za wrzeć w przeciągu sześciu miesięcy po wejściu w moc obowiązującą niniejszej Konwencji, specjalnej umowy dla wprowadzenia uzgodnionych taryf pocztowych, telegraficznych i telefonicznych w ich wzajemnym ruchu. Ta umowa winna jednocześnie uregulować szczegóły zastosowania niniejszego rozdziału”.*

Z postanowień powyższych wyraźnie wynika:

1) że Polska pozbawiona została prawa przejęcia w swój zarząd i nadzór istniejących w Gdańsku urządzeń pocztowo-telegraficznych, pozostawionych przez dawny Zarząd Poczty niemieckiej;

2) że Polska milcząco zgodziła się na utworzenie niezależnego od Polski „Zarządu Poczty i Telegrafów w. m. Gdańska”;

3) że inicjatywa w sprawie komunikacji pocztowej na obszarze w. m. Gdańska, nawet w ścieśnionych przez delegację gdańską ramach, przeszła z rąk Polski do rąk Gdańska, a Zarząd gdańskiej poczty przybrał rolę wspólniały dobroczyńcy wobec potrzeb Polski w dziedzinie poczty. To niesłychane, a żadnym prawem międzynarodowym nieuzasadnione nagłe powstanie „Zarządu Poczty w. m. Gdańska”, wykorzystane zostało na niekorzyść Polski w dziedzinie polityki zagranicznej. Wiadomo bowiem, że Zarządy Poczty wszystkich suwerennych państw świata związane są w „Światowym Związku Poczty” i na tym terenie regulują między sobą ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny. Ni stąd ni zowąd zjawia się nagle na tym terenie „Gdański Zarząd Poczty”, równorzędny z zarządami pocztowymi innych państw, równorzędny Polsce, a niezależny od jej delegatów. Fakt ten stoi w sprzeczności z art. 2 i 6 wyżej omawianej paryskiej Konwencji polsko-gdańskiej, które głoszą:

*„Art. 2. Rzeczą Rządu Polskiego będzie kierować sprawami zagranicznymi wolnego miasta Gdańska, jakoteż zabezpieczyć obywatelom Gdańska ochronę w obcych krajach. Ochronę zabezpieczy się na tych samych warunkach, jak dla obywateli polskich .*

*Art. 6. Międzynarodowe konwencje i umowy, w których zainteresowane jest w. m. Gdańsk, zawierane będą przez Rząd Polski, jednak nie bez uprzedniego naradzenia się z wolnym miastem. Wynik narady będzie podany do wiadomości Komisarza Ligi Narodów....”*

Sprzeczność między postanowieniem prawnym, a stanem faktycznym jest więc oczywista!

W ten więc sposób gdański odcinek pocztowy służy Niemcom za punkt wypadowy przeciw Polsce na terenie polityki międzynarodowej, a awangardą tego wypadu jest Gdański Zarząd Poczty i Telegrafów.

Ale idźmy dalej.

Zgodnie z art. 32 Konwencji paryskiej zawarta została między Polską a w. m. Gdańskiem dodatkowa umowa w dniu 24.X 1921 r., zatwierdzona ustawą Rzplitej Polskiej z dnia 17 grudnia 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 16/1922).

W rokowaniach nad tą umową przewodniczył delegacji polskiej p. Leon Pluciński, podówczas gen. komisarz Rzplitej Polskiej w Gdańsku, a rzeczoznawcą w sprawach poczty był p. Jan Maksymilian Moszczyński, późniejszy minister, a potem generalny dyrektor Poczty i Telegrafów.

Sprawy pocztowe ujęte są w części trzeciej tej umowy, w artykułach 149—168.

*Art. 149 brzmi: „Służba pocztowa, telegraficzna i telefoniczna, którą Rzeczposp. Polska — w myśl art. 29 Konwencji z dn. 9 listopada 1920 r. — zaprowadzi, jest niezależna od Zarządu pocztowego wolnego miasta Gdańska”.*

W kilku słowach tego artykułu, pomimo pozornego triumfu fonetycznego, zięjącego ze słów „jest niezależna” — tkwi rzeczywista tragedia poczty polskiej w Gdań-

sku, albowiem artykuł ten stwierdza, że Polska z roli zarządcy i nadzorca urzędów pocztowych w Gdańsku, jaka jej nadana została Traktatem Wersalskim, zepchnięta została do roli intruza, któremu pozwolono w granicach śmiesznie szczupłych zakładać o b o k istniejącej już sieci pocztowej w Gdańsku, swoje własne urzędy. Ponadto rzeczywiste zwycięstwo Gdańska (a właściwie Niemiec) zostało po raz pierwszy w umowach międzynarodowych jasno i wyraźnie utwierdzone przez użycie terminu „Zarząd Pocztowy w. m. Gdańska”. Gdańsk bowiem w tej dopiero umowie uzyskał podstawę prawną do utworzenia własnego Zarządu Pocztowego. Postanowienie zaś, iż służba pocztowa polska jest niezależna od gdańskiego Zarządu Pocztowego — posiada w tych warunkach wartość tylko jednostronną... dla Gdańska, gdyż uniezależnia gdański Zarząd Poczty od Rzplitej Polskiej.

Również i dalsze postanowienia tej umowy są tylko utwierdzeniem samodzielności i hegemonji poczty gdańskiej nad pocztą polską. Polsce więc: nie wolno nic budować bez osiągnięcia porozumienia z gdańską pocztą; gdański Zarząd urządza własnym personelem i według swoich przepisów oraz utrzymuje polskie przewody telegraficzne na słupach, należących do Gdańska, jednak na koszt Polski i t. d.

Nie wszystkie jednak szczegóły wzajemnego współżycia dwóch suwerennych zarządów pocztowych w Gdańsku zostały w tej umowie ustalone. Luka więc w tej umowie jest poważna, gdyż uregulowania czekają sprawy następujące:

1) korzystanie z polskich urzędów pocztowych i telegraficznych w porcie przez polskie władze i urzędy w ruchu miejscowym;

2) odbieranie przesyłek pocztowych i telegraficznych, nadanych w Polsce, z polskich urzędów pocztowych, w porcie przez odbiorców, zamieszkałych poza portem;

3) doręczanie przesyłek pocztowych i telegramów, nadanych w Polsce, polskim władzom i urzędom poza portem;

4) przyłączanie polskich władz i urzędów, znajdujących się w Gdańsku poza portem, do polskich centrali telefonicznych, które mają być urządzone w porcie, dla ruchu z Polską;

5) bezpośredni ruch służbowy polskich urzędów pocztowych i telefonicznych w porcie z urzędami pocztowymi i telegr. zagranicą;

6) dopuszczenie nieograniczonego polskiego ruchu pocztowego, telegr. i telef. między portem gdańskim a zagranicą;

7) dopuszczenie prywatnego miejscowego ruchu pocztowego i telegr. w porcie gdańskim;

8) polski ruch przechodzi przez obszar gdański do Polski lub do zagranicy;

9) gdański ruch przechodzi przez Polskę do zagranicy;

10) wzajemny ruch między Polską a Gdańskiem.

Powyższe sprawy mają być uregulowane osobnymi umowami i w tym celu odbywa się obecnie w Gdańsku konferencja polsko-gdańska. O przebiegu tej konferencji opinia polska nie jest zgoła informowana; a przecież należałoby wyteńczyć wszystkie siły Narodu i Państwa, aby prawa Polski na obszarze w. m. Gdańska w dziedzinie poczty, zredukowane przez naszą nieudolność w latach 1920 — 21 do granic hańbiących prestige mocarstwowe Polski, zostały obecnie w całej pełni przywrócone.

Paweł Szczurek

## ZYCIE GOSPODARCZE

### SYTUACJA W M. PAŹDZIERNIKU 1928 R.

Miesiąc październik znajdował się w dalszym ciągu w fazie koniunkturalnego ożywienia. Produkcja osiągnęła poziom rekordowy. Ujemnym objawem była trwająca stale, a może nawet zaostrzona w październiku, ciasnota na rynku kapitałowym i pieniężnym, która znajdowała się w związku z pewnymi trudnościami w zakresie zbytu towarów.

Gospodarka Państwa wykazała wyniki doskonale. Nadwyżka budżetowa wzrosła do 11 miljn. zł, dochody osiągnęły rekordowy poziom w bieżącym roku budżetowym (267,4 miljn. zł), podobnie zresztą jak i wydatki (256,4 miljn. zł.). W dochodach silny zwłaszcza wzrost wykazały wpływy z podatków bezpośrednich, osiągając kwotę 75,7 miljn. zł, wobec 60 milion. zł. w październiku r. ub. 50 miljn. zł. we wrześniu r. b.

Rezerwy kruszcowo-walutowe instytucji emisyjnej, będące podstawą obiegu złotego, wykazały po dłuższym okresie stałego spadku — wzrost (z 1.069,5 do 1.093,6 miljn. zł.). Wzrost ten zawdzięczać należy zwiększonemu dopływowi krótkoterminowych kredytów z zagranicy (głównie towarowych i bankowych).

Na rynku kredytowym i pieniężnym panowała w dalszym ciągu ciasnota. Związana ona była z jednej strony ze stosunkowo słabym dopływem kapitałów zagranicznych (zwłaszcza lokat długoterminowych), niedostatecznymi rozmiarami kapitalizacji wewnętrznej oraz z inwestowaniem kosztem kapitałów obrotowych, z drugiej strony zaś — z naszymi warunkami zbytu na dłużerminowe weksle i raty oraz z unieruchomieniem w rolnictwie poważnej ilości kredytów i gotówki.

Wkłady w październiku naogół wzrosły, lecz w znacznie słabszym stopniu niż w r. ub. lub na początku r. b.

Uruchomienie produkcji osiągnęło poziom rekordowy. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych spadła z 82.642 do 81.195, osiągając w połowie października poziom w r. b. najniższy — 78.317 (od tego czasu zaczyna się lekki sezonowy wzrost bezrobocia — wśród robotników budowlanych i hutników w szkłe).

Zmniejszyła się również liczba częściowo zatrudnionych.

W górnictwie węglowym wydobyte osiągnęło wysokość rekordową (3.480

tys. tonn), nienotowaną nawet w okresie strajku górników angielskich. Jednocześnie wzrosła w październiku krajowa konsumpcja węgla o 14%, a eksport o 5½%. W hutnictwie żelaznym wytwórczość stalowni po raz pierwszy przekroczyła poziom przedwojenny, a wytwórczość walcowni bardzo się do tego poziomu zbliżyła. Produkcja surówki wyniosła w październiku r. b. 62,9 tys. tonn (w październiku r. ub. 62,6 tys. t.), stali — 139,4 tys. t. (104), wytworów walcowniczych — 103,2 tys. t. (85,9). W hutnictwie cynkowo-olowianem nastąpił również lekki wzrost produkcji. W przemyśle naftowym produkcja ropy naftowej nieco podniosła się (do 62,5 tys. tonn — wobec 62,2 tys. tonn we wrześniu r. b. oraz 61,8 tys. t. w październiku r. ub.), ale znacznie poważniej wzrosła przeróbka ropy (z 58,1 tys. t. we wrześniu do 67,9 tys. t. w październiku) i produkcja (z 52,8 do 61,9) oraz zbył (z 58,6 do 68,9) produktów naftowych. W przemyśle metalowo-maszynowym sezonowe działy weszły w okres sezonowego osłabienia (fabryki pracujące dla przemysłu budowlanego i rolnictwa). W przemyśle drzewnym — w związku z niewyjaśnioną sytuacją eksportową — sezon rębny nie wywołał narazie żadnego efektu; ożywienie panowało tylko lokalne. W przemyśle

chemicznym konjunktura utrzymywała się naogół dobra. W przemyśle ceramicznym cegielnie wyprzedają swą produkcję i obecnie pracują na przyszły sezon. Zatrudnienie cementowni było w dalszym ciągu zupełnie dobre. W przemyśle włókienniczym sezon zimowy skończył się naogół pomyślnie. Białystok pracował jeszcze bardzo intensywnie. Bielsk sprzedaż ukończył, ale pracuje dobrze na następny sezon. Łódź po strajku zarówno w zakresie sprzedaży, jak i produkcji nieco ożywiła się. Przemysł papierniczy ma bardzo dobrą konjunkturę, czego dowodem jest powstawanie nowych zakładów, względnie rozszerzanie istniejących. W garbarstwie nastąpiło lekkie zmniejszenie produkcji.

W rolnictwie stwierdzić można znacznie lepszy, niż spodziewano się, wynik zbiorów okopowizn (ziemniaki dały mniej więcej 75% zbioru zeszłorocznego) oraz dobry stan zasiewów ozimych. Ceny zbóż w drugiej połowie października poprawiły się nieco, co jednak nie zmieniło zasadniczo dość ciężkiej sytuacji pieniężnej rolnictwa. Spodziewany spadek cen inwentarza — z powodu braku pasz — już się w pewnym stopniu ujawnił. Produkcja masła i jaj uległa zmniejszeniu; ceny w dalszym ciągu wzrosły; konjunktury eksportowe utrzymują się zupełnie dobre.

W handlu obroty ożywiły się w znacznie słabszym stopniu, niż w r. ub. (sytuacja rolnictwa). Warunki płatności pogorszyły się (długie weksle, raty w kredycie otwartym).

Ceny — wobec zahamowania spadku cen zbóż i przetworów oraz wzrostu cen węgla — wykazały lekkąwyżkę: hurtowe o 0,2%, detaliczne o 0,4%. Charakterystyczna dla r. b. i bardzo korzystnie wpływająca na produkcję (umiarkowanie w dyspozycjach gospodarczych) oraz spożycie — niezmiennosc cen została właściwie i w październiku utrzymana; poziom cen hurtowych w październiku równał się przeciętnemu poziomowi w 1927 r.

W handlu zagranicznym nastąpiła w październiku wybitna poprawa; mianowicie deficyt zmniejszył się z 68,5 miljn. zł we wrześniu do 38,5 miljn. zł w październiku, i to nie kosztem zmniejszenia przywozu (który wzrósł z 272,8 do 277,2 miljn. zł), lecz kosztem wybitnej wyżki wywozu (z 204,3 do 288,1 miljn. zł).

O ożywieniu się produkcji i wzmożeniu się obrotów świadczy silny wzrost przewozów kolejowych: w październiku r. b. ładowano, względnie przyjmowano z zagranicy 21.136 wagonów średnio dziennie, gdy we wrześniu r. b. 18.901, a w październiku r. ub. 17.108. Wzrost w październiku w porównaniu z wrześniem dotyczy przede wszystkim produktów rolnych (buraków cukrowych i t. p.).

W. Sz.

**Czytelnicy!**  
Pamiętajcie o koncie P. K. O.  
Nr. 13044.

## AKADEMJA POSELSKA ZJEDNOCZENIA PRACY WSI I MIAST W POZNANIU

Staraniem Tymczasowego Wojewódzkiego Zarządu Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast w Poznaniu, odbyła się dn. 25 listopada r. b. w sali kina „Apollo“ Akademia Poselska Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast. Tego samego dnia, w godzinach popołudniowych, obradował Zjazd Wojewódzki delegatów Zjednoczenia z całej Wielkopolski. Zarówno Akademia jak i obrady Zjazdu odbyły się w atmosferze niezamąconej niczem powagi. Olbrzymie tłumy uczestników Akademii, ich karna, zdyscyplinowana postawa, wysoki poziom obrad Zjazdu, żywiołowe, niemilkące owoce na cześć Marszałka Piłsudskiego, zrozumienie przez zebranych idealistów Zjednoczenia Pracy, idących w kierunku budowy mocarstwowej, dla wszystkich sprawiedliwej, demokratycznej Polski, oraz zapewnienia Pracy naczelnego miejsca w Państwie — są radosnym objawem coraz większego wyzwania się społeczeństwa wielkopolskiego z zawitych więzów i okoliczności zbankrutowanej partii nacjonalistycznej, dławiącej i zniekształcającej do niedawna właściwe oblicze Wielkopolski.

Na Zjazd przybyli następujący posłowie i senatorowie Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast: prezes Zjednoczenia pos. Marjan Zyndram Kościółkowski, wiceprezes pos. Zdzisław Lechnicki, posłowie prof. Błędowski, dr. Dyboski, Dobrzański, Marja Jaworska, Felicjan Lechnicki, Mazurkiewicz, Olewiński, Pacholczyk, Przedpeł-

ski, Srocki, Stypiński, Eugenja Waśniewska, Wawrzynowski, Walewski, Zieliński — senatorowie: Gaszyński, Lempke, Poczetowski.

Akademję zagał prezes tymczasowego zarządu wojewódzkiego Zjedn. Pracy dr. Konkiewicz dłuższym przemówieniem.

Następnie powołano do prezydium Akademii jako przewodniczącego pos. dr. Dyboskiego, oraz następujący skład osób: pos. Kościółkowski, pos. Zdzisław Lechnicki, dyr. Beczkowicz, pos. Błędowski, pani majorowa Jakubowska, dr. Kruszką (Oborniki), mec. Chmielewski, mec. dr. Jeszke, inż. Lisiecki (Bydgoszcz), dr. Machowski, Musiałek — prezes Młodzieży Demokratycznej, prof. dr. Pawłowski, sen. Poczetowski, mec. Podejma (Ostrów), pos. Przedpełski, Gorczykiewicz (Gniezno). Ob. Paprocki i poseł Walewski pełnili funkcje sekretarzy.

Po wyborze prezydium nastąpiły powitalne przemówienia, wygłoszone m. in. przez p. Jakubowską w im. Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, p. Witka w imieniu Międzyzwiązkowego Komitetu Urzędniczego i p. Musiałka w imieniu Akademickiego Związku Młodzieży Demokratycznej.

Uczestnicy Akademii wysłali depechy (hołdownicze) do p. Prezydenta Rzplitej, Marszałka J. Piłsudskiego, Premjera Bartla i Przewesa Sławka.

Z kolei zabrał głos prezes Zjednoczenia, pos. Marjan Zyndram Kościółkowski.

### PRZEMÓWIENIE POSŁA KOŚCIOŁKOWSKIEGO

„Jestem szczęśliwy, że danem mi jest po raz drugi mówić w Wolnej Stolicy Wielkopolan, którzy niezłomnym hartem ducha i woli i głębokim patriotyzmem umieli się przeciwstawić wszelkim zakusom wrażym

Aby obraz dzisiejszej rzeczywistości Polski był możliwie pełny i jasny, muszę sięgnąć nieco wstecz i podzielić swój krótki referat na cztery charakterystyczne etapy: na rok 1914, listopad 1918, maj 1926 i chwilę obecną.

Oto rok 1914-ty. Ziemia Polskie rozdarła, Naród podzielony, wątpliwość w nim i niewiara we własne siły i w odzyskanie niepodległego bytu. Dzisiejszy Marszałek Polski, a ówczesny Komendant rzuca w Naród hasło „Jeszcze nie zginęła“, rzuca pomiędzy trzy armje zaborcze garść polskiego żołnierza i rozpoczyna walkę. Walkę ducha z niewiarą w Narodzie, walkę orężną z Moskalami, później z Niemcami i Austriakami. Wszystko, co żywe, co wolne z ducha — jest z Nim. Niestety, jest to tylko garść mała. Walka nie rozegrana

Przychodzi listopad 1918 roku. Budzi się ze snu Warszawa, przecierają oczy jej mieszkańcy i wyteżają słuch. Zdumionym okiem oglądają wolności słońce i wielbią Tego, który je rozświecił, Magdeburgskiego Więźnia, Wodza Narodu, Komendanta Piłsudskiego. Ale jak człowiek w pewnej chwili dojdzie do wielkich wartości mo-

ralnych i materialnych i staje wobec nowych nieoczekiwanych zagadnień, tak też i większość odrodzonej Polski obudziła się 11 listopada, przetarła oczy i nie wiedziała, co ma począć dalej.

Niepodległość odzyskana, hasła wielkie i upragnione zrealizowane, droga do samodzielnego stanowienia o sobie otwarta. Co dalej? Jak ma wyglądać wewnętrzna budowa własnego domu, kto w nim rządzić będzie, kto pokieruje losami 30-miljonowego Narodu?

Ziemia Rzeczypospolitej, Naród Polski formalnie zostaje zjednoczony, ale tylko formalnie.

Trzy zaborcy w przeszło 100-letniej niewoli przystosowane były do potrzeb najeźdźcy. Wszelkie urządzenia administracyjne, wojskowe, kolejowe i inne — były przystosowane do chwilowo istniejących granic dzielących Państwo Polskie na trzy części. Różne ustawodawstwa, różne szkolnictwa i administracyjne prawo, różny język urzędowy zmieniały psychikę i charakter narodowy. A w psychice narodowej budziły się cechy złe i szkodliwe dla przyszłej państwowości własnej. Wrogi i zrozumiały wówczas stosunek społeczeństwa do rządów zaborczych próbowało przenieść b. często do rządów własnych. Oto w walce z zaborcami za czyn niemal patriotyczny uznawano uchylanie się od

placenia podatków, od służby wojskowej, oszukiwanie celników i wszelkich przedstawicieli władzy obcej.

Aby więc faktycznie zjednoczyć Ziemię i Naród, trzeba było zniszczyć wszelkie ślady niewoli, a przedewszystkiem wypełnić ją z duszy ówczesnego Polaka wraz z niewiarą we własne niepodległe Państwo i w jego samowystarczalność gospodarczą.

Komendant Piłsudski obejmuje władzę. Niestety, nie danem mu jest zająć się wewnętrzną stroną naszego życia, gdyż niepodległy byt nasz zostaje ponownie zagrożony zalewającymi kraj hordami bolszewickimi i wracającymi do swej ojczyzny wojskami niemieckimi. W ogniu walk w bezprzykładny sposób w historii tworzy On kilkuset tysięczną armję polską i prowadzi ją do zwycięstwa.

Urzędy cywilne zajmują przeważnie ci, co w walce o niepodległość udziału nie brali, co z duszy swej nie zdołali dotąd wypłenić chwastów niewoli. Poza krótkimi rządami Jędrzeja Moraczewskiego władza przechodzi do obozu wrogiego Komendantowi i Jego ideom. Nie chcę twierdzić, że ludzie ci działali ze złą wolą. Kłędli w zagadnienia, które musieli rozstrzygnąć, dużo wysiłku i pracy. Brakło im jednak wiary, tężyzny i entuzjazmu. Bo i skąd go mieć mogli oni, ludzie ugody? Wysiłek ich poszedł na marne, próby niepodległego życia nie wytrzymali i w roku 1926 okazali się zupełnymi bankrutami.

Jakież zadania stoją przed Marszałkiem Piłsudskim, który w maju objął pełnię władzy dla uporządkowania wewnętrznego życia w Państwie, podniesienia prestige'u zagranicą i pchnięcia psychiki narodowej na nowe tory.

Oto skarb pusty, władza państwowa ciągłymi zmianami rządów i rozbestwieniem się partyjnictwa osłabiona, pierwsze jaśkółki rozkładu w armji i pierwsze przebliski niewiary utrzymania własnej niepodległości.

Wziąwszy władzę w swe ręce, dąży Marszałek do skonsolidowania społeczeństwa w pracy dla Państwa, rzuca wielkie hasło wyścigu pracy i dąży do zmniejszenia nieprawości. Ująwszy władzę w swe ręce, dąży Marszałek do zjednoczenia ludzi zdolnych do czynów ofiarnych i do pracy dla całego Narodu i Państwa, a rzucając w Naród hasło wyścigu pracy tak, jak dotąd był wyścig krwi i żelaza — do wywołania entuzjazmu dla pracy twórczej i pozytywnej.

Hasła te dają oczekiwane rezultaty. Stopniowe zmiany personalne usuwają ludzi niewoli, a władzę oddają ludziom wy-

próbowanym w walce o Niepodległość, dającym gwarancję utrzymania jej po wsze czasy. Dokonywa się próba zjednoczenia obywateli o różnych poglądach społecznych w jednym klubie sejmowym w imię interesu wyższego, niż interes grup lub jednostek. Powstaje Blok Współpracy z Rządem, gotowy ponieść największe ofiary osobiste dla dobra Państwa i ogółu jego obywateli.

W Bloku tym stanowimy jego część demokratyczną i postępową. Naszym więc udziałem jest wielka praca wśród milionowych rzesz ludności, by z ludzi nieświadomych, uczynić świadomych swych obowiązków względem Państwa obywateli — uczynić ludzi wiary głębokiej, a zaszczepiwszy w nich entuzjazm pracy, przyczynić się do rozbudowy mocarstwowej potęgi Ojczyzny naszej. W nowej Polsce pierwsze miejsce należeć winno do człowieka pracy. Człowiekowi pracy powinniśmy zapewnić takie możliwości działania, by ona dlań była w Wolnej Ojczyźnie najwyższym szczęściem i największą radością.

Powoli następuje zmiana psychiki. Rodzi się coraz większa świadomość, że Naród, który chce być niepodległym, winien umieć ofiarnie nałożyć na siebie potrzebne do utrzymania niepodległości ciężary. Uświadomiono sobie coraz bardziej, że nieplacenie podatków we własnym Państwie, uchylanie się od różnych obowiązków obywatelskich, pomijanie i obchodzenie prawa jest rzeczą nie tylko szkodliwą, ale i karygodną. Jeszcze niedawno, bo przed kilku miesiącami, stronnictwa chłopskie odrzuciły w pierwszym czytaniu ustawy podatkowe, mające przez podniesienie podatku zapewnić nam stałe podstawy gospodarcze i finansowe. A oto przed kilkoma dniami ustawy te, wniesione przez rząd do Izby, znalazły jednak większość za odesłaniem ich do komisji, co jest stwierdzeniem dużego postępu w psychice grup opozycyjnych.

Wśród sąsiadów Państwo nasze zdobywa coraz większy szacunek i poważanie. Dziś nikt już nie ośmieli się o niem powiedzieć, jako o państwie sezonowym.

Najbliższy współpracownik Komendanta, obecny premier prof. Bartel, w dziedzinie odbudowy gospodarczej położył nieśpożyte zasługi. W życiu gospodarczem następuje w ostatnich dwóch latach rzucająca się w oczy nawet cudzoziemcom poprawa. Ostatecznie ustabilizowano walutę, rezerwy skarbu są tak duże, że nawet przez dłuższy czas trwający ujemny bilans handlowy nie może zachwiać naszej sytuacji

skarbowej. Budżet Państwa ostatecznie zrównoważony, a premier Bartel jeszcze przed paroma dniami oświadczył na komisji budżetowej, że niema takiej siły, która go zmusiłaby do deficytowego zamknięcia chociażby jednego miesiąca.

Pożyczka zagraniczna daje możliwość poczynienia wielkich inwestycji i udzielania miastom kredytów. Kredyty Banku Gospodarstwa Krajowego umożliwiają rozbudowę miast, zmniejszając bezrobocie. Kredyty Banku Rolnego umożliwiają meljoracje, zagospodarowanie skomasowanych i nowo utworzonych, w myśl reformy rolnej, gospodarstw. Budują się elewatory, powstają rezerwy zbożowe, zabezpieczające ludność przed wyżykiem i głodem. Powstają oszczędności, tworzące ogromne wkłady w P. K. O. Komerccjalizują się przedsiębiorstwa, rozwija się przemysł wojenny, buduje się flota handlowa, wielki port i chłodnie w Gdyni, utrwala się znaczenie Polski na morzu. Powstają nowe arterje komunikacyjne, niosące ze sobą wygodę i dobrobyt obywateli. Zostają utworzone izby rzemieślnicze i przemysłowo - handlowe, dające początek samorządowi gospodarczemu. Z dnia na dzień rośnie produkcja rolna i przemysłowa, rośnie dobrobyt obywateli i potęga Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Chwiejne, słabe, ciągle zmieniające się przedmajowe rządy zostają zastąpione przez rząd trwały i silny, niezależny od przetargów partyjnych, świadomy celów polityki wewnętrznej i gospodarczej. A jakie wskazania niesie ze sobą chwila bieżąca? Co przedewszystkiem uczynić, by przygotować Państwo nasze do wielkich, niejednokrotnie może i ciężkich zagadnień, stojących przed nami w przyszłości?

Oto stoimy przed najdonioślejszym zagadnieniem, t. j. zmianą ustroju państwowego. Musimy dokonać takich zmian konstytucji, by faktycznie naprawa stosunków znalazła zapewnienie trwałości swej w nowym ustroju państwowym. Lecz i to jeszcze nie wystarczy. Aby nie wrócić do lat przedrozbiorowych i przedmajowych, trzeba stworzyć w Polsce nowego człowieka, człowieka nowoczesnego, sprawiedliwego i w całej pełni wolnego. Świadomość niedawno przebytej hańby niewoli i najwyższego piękna, jakim jest piękno wolności, winna wytworzyć w nowym Polaku takie wartości ideowe, które mu dadzą przedownictwo wśród narodów, a wewnątrz Państwa utrwala ideologję Marszałka Piłsudskiego“.

Przemówienia dr. Konkiewicza, posłów Lechnickiego i Przedpełskiego oraz koniec sprawozdania z Akademji podamy w następnym numerze. REDAKCJA

<b>CENA OGŁOSZEŃ:</b>	<b>Adres Redakcji i Administracji:</b>	<b>CENA PRENUMERATY:</b>
Nadesłane (1 strona) zł. 800.—	<b>Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 258-53.</b>	Rocznie . . . . . zł. 18—
1 strona zwykle . . . „ 600.—	<b>Konto P. K. O. — 13.044</b>	Półrocznie . . . . . „ 9—
1/2 „ . . . . . „ 320.—		Kwartalnie . . . . . „ 4.50
1/4 „ . . . . . „ 175.—		
1/8 „ . . . . . „ 90.—		

Redaktor i wydawca: Jerzy Szurig Redaktor odp.: Jan Zimosz